

Protokół

ODPIS

Dnia 14 listopada 1945 r. w Krakowie. Sędzia Dr. Stanisław Żmuda, przybrany do pracy w Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek i w obecności członka tejże Komisji Prokuratora Dra Wincentego Jarosińskiego, przesłuchał w trybie art. 254 w związku z art. 107, 115 kodeksu postępowania karnego w charakterze świadka Stanisława Konika.-----

Nazywam się Stanisław Konik, ur. 5.5.

1897 r. w Woli Justowskiej, syn Józefa i Marii z Pieczarów, rzym. kat., przynal. państw. polskiej, narodowości polskiej, rolnik, żonaty, były sołtys gromady Wola Justowska, zam. [REDACTED]

Od roku 1935 do kwietnia 1945 r. byłem sołtysem Gromady Wola Justowska. Jako taki musiałem stykać się z władzami niemieckimi. Dnia 28 lipca 1943 r. około godz. 3-ej rano przybył do mieszkania mego komendant PP. w Woli Justowskiej, starszy przodownik Kwaśnicki Stanisław i oświadczył, że muszę wyjść, gdyż wywala mnie gestapo. Szybko ubrałem się i wyszedłem na ulicę. Na ulicy zauważyłem stojący samochód, a obok niego 2 gestapowców z napisem "S.D." na rękawie. Jeden z gestapowców, jak się później dowiedziałem, major, który później "sądził" ludzi, polecił mi i Kwaśnickiemu przygotowanie na godz. 6-tą rano śniadania na 6 osób. Po wydaniu tego polecenia zapytał mnie i kazał mi sprowadzić listę wszystkich zbrodniarzy, przestępców, paskarzy, członków tajnych organizacji i ludzi żyjących ponad stan. Gdy oświadczyłem, że takich w gromadzie Wola Justowska nie ma, gdyż bandytów i przestępców już aresztowano, a paskarzy i ludzi ponad stan żyjących Gromada nie posiada, a mieszkańcy trudnią się jedynie rolnictwem albo pracują w charakterze murarzy, robotników, urzędników względnie są eszarytami, tenże oświadczył, że rano sam ten stan zbada. Po tej rozmowie obaj gestapowcy odjechali, a ja z Kwaśnickim poszedłem zamówić śniadanie do resta-

uraoji Kąska na Woli. Po sporządzeniu tego zamówienia udałem się na Posterunek P.P. Tu przebywaliśmy z Kwaśnickim do godz. 5.30 rano. Postanowiliśmy wówczas, że na wypadek ponownego zażądania od nas listy, powtórzymy moją odpowiedź, iż ludzi, których wskazania od nas żądano, w Gromadzie nie ma. O godz. 5.30 przybyli ponownie ci sami gestapowcy, a za nimi następnie i inni. Było ich kilkanaście. Później dowiedziałem się, że już około godz. 24-tej dnia 27 lipca 1943 r. otoczono Policją i wojskiem dzielnicę Kraskowa: Zwierzyniec, Wolę Justowską, wsie: Chełm i Zakamycze, Olszanice, Bielany i Przegorzały. Wybrano więc teren między Rudawą a Wisłą. Oficer Gestapo bezpośrednio po przybyciu na Posterunek P.P. zażądał ponownie listy osób uprzednio wymienionych, a gdy ponownie daliśmy negatywną odpowiedź, oświadczył, że w takim razie my nie nie wiemy i że on przy pomocy swoich funkcjonariuszy potrafi sam takie osoby na Woli wyszukać. Po tym oświadczeniu zażądał zaprowadzenia go na śniadanie. Bezpośrednio po śniadaniu, które trwało do godz. 6.15 przybył ponownie do miejsca, gdzie myśmy stali i polecił nam, byśmy udali się na łąkę, położoną przy drodze, prowadzącej w stronę Przegorzał, obok domu Katarzyny Kościółek Nr. 81. Po przyjeździe na łąkę polecono mnie czekać na drodze, a gestapowcy zajęli się wypędzaniem ludzi z domów, sąsiadujących z łąką. W jednym z tych domów, a mianowicie pod nr. 81, sąsiadującym bezpośrednio ze wspomnianą łąką, urządzali gestapowcy "parodię sądu". Około 6.45 rano przyprowadzono do tego domu nieznanego mi uprzednio mężczyznę. Mężczyzna ten był tylko w ubraniu z gołą głową. Ja stałem na drodze naprzeciwko drzwi wejściowych tego domu i miałem możliwość obserwowania co się tam dzieje. Jeden z gestapowców wzięwszy uprzednio siekierę wszedł na strych i począł rąbać deski powaly w miejscu, przylegającym do belki ją podtrzymującej. Po wyrębieniu 2 otworów, zawieszono w nich kawał sznura/powroza/ a następnie podprowadzono owego mężczyznę. Mężczyzna ten już w chwili wprowadzenia go miał związane z tyłu sznurkiem ręce. Po

doprowadzeniu go do miejsca, gdzie wisiał sznur, związano nim ręce więźnia i poczęto windować go w górę. Po wywindowaniu poczęto okładać go drągami. Słyszałem dokładnie jakiś katowanego i wypowiedane słowa: "ja nie nie wiem". Gestapowcy zorientowawszy się, że ja i jeden z posterunkowych P.P., niejaki Wrona Adam, obserwujemy "sposób przesłuchiwania", polecili nam natychmiast odejść. Po upływie około 10 minut widziałem jak gestapowcy wywlekli owego mężczyznę i położyli go tuż obok drogi w miejscu, przylegającym bezpośrednio do domu, w którym go katowano. Po wyrzuceniu z miejsca kaźni owego mężczyzny, którym jak się okazało później dowiedziałem był Grzybowski pseudo Porębski Edward, lokator mieszkanek Woli Justowskiej, Ludmiły Korbutowej, wdowy po lekarzu, zamieszkałej w Woli Justowskiej nr. 99, wprowadzono ją do owego domu. Bezpośrednio obserwować nie mogłem, co z nią robiono. W każdym razie słyszałem odgłosy uderzeń i jakiś bitaj. Po kilku minutach i ją wyrzucono z domu i polecono położyć się na łące obok Grzybowskiego. W tym czasie inni gestapowcy doprowadzili grupę osób, mieszkańców Woli Justowskiej, składającą się z kilkunastu osób, w której zauważyłem Jana Lelito. Lelito niósł pod pachą chorągiew biało-czerwoną. Wszystkim osobom tej grupy polecono położyć się na ziemi, na owej łące, a następnie kolejno wzywano do domu na przesłuchanie. Jan Lelito wzywany był kilkakrotnie, ale czy był bity tego nie wiem. Mogę stanowczo stwierdzić, że silnie pobito brata Jana Lelity, Stanisława, gdyż w momencie wyrzucenia go z domu na łąkę nie mógł już stać na nogach. Po jednym pobycie w domu, gdzie przesłuchiowano, wyszedł Jan Lelito w towarzystwie jakiegoś gestapowca i na zapytanie tegoż wskazał ręką na Głowackiego, którego imienia nie znam, zamieszkałego w Woli Justowskiej nr. 110. Co wskazywał Lelito i co go pytano, tego dokładnie stwierdzić nie potrafię. Obaj Lelitowie, jak również kilka innych osób miało kredą na plecach wypisaną literę "F" /Flichtlinge/. W międzyczasie na łąkę przyprowadzono w różnych grupach, z różnych miejscowości, w których były obławy, ludzi. Ludziom tym polecono kłaść si-

na łóżce twarzami do ziemi. Mężczyzn ułożono po prawej stronie, kobiety po lewej stronie. Poza tym kobiety z drobnymi dziećmi umieszczono na podwórzu w szkole. Wszystkich zgromadzonych na łące ludzi było około 1000 do 1500. Po ułożeniu ludzi na ziemi jeden z gestapowców - podoficer - zapytał mnie, czy znam mieszkańców Gromady, a gdy fakt ten potwierdziłem, wezwał mnie do kolejnego wyjawienia ich nazwisk. W tym celu musiałem razem z nim przechodzić obok leżących na ziemi, ci musieli podnosić głowy, a ja podawałem ich nazwiska. Zdarzało się, że spotykałem na ziemi i osoby nieznane mi, a gdy zapytano mnie o ich nazwiska, wówczas podawałem to, co szepnął mi sąsiad leżącego. Ta historia trwała do godz. 12-tej w południe. W tym czasie gestapowcy poszli na obiad. Po obiedzie rozpoczęto przesłuchiwanie i badania tożsamości jak przed południem. Upřednio jeszcze polecono zgłosić się wszystkim murarzom i ułożono ich w odrębnej grupie. Każdy z tych, jak się później dowiedziałem, badany był w tym kierunku między innymi, do jakiej partii politycznej przed wojną należał. W tym czasie przywołano jeszcze niektórymi osoby ze Zmierzyńca i Przegorzał. Z tych kilkanaście umieszczono na łące obok pobitych Grzybowskiego, Korbutowej i Laloty. Zapomniałem dodać, że w chwili doprowadzenia Grzybowskiego, gestapowcy nieśli obok niego rewolwer i jakieś papiery. Będąc jeszcze w domu, zauważyłem, że były tam jakieś rękopisy, druki a między innymi klepsydra po Śmierci śp. Generała Sikorskiego. O godz. 15-tej sądzano, bym dostarczył 17 łopat. Z faktu tego domyśliłem się, że będą one potrzebne do kopania grobu i że na miejscu odbędzie się egzekucja. Do tego czasu wszyscy ludzie musieli o głowę laść twarz do ziemi. Gdy wróciłem z łopatami po upływie około pół godziny, kilkunastu mężczyzn kopano już innymi łopatami grób. Do godz. 16.30 względnie 17-tej gestapowcy załatwiali jakieś sprawy w domu Kościółkowej, a następnie major, który przybył rano, odczytał wyrok na podstawie którego 21 osób skazanych zostało na śmierć. Treści wyroku sam nie słyszałem, bo stałem daleko. Po odczytaniu wyroku usły-

szalem kilkanaście pojedynczych i kilka seryjnych strzelów. Domyśliłem się, że wykonano egzekucję. W tym czasie polecono wszystkim odwrócić się w kierunku drogi. Z Woli Justowskiej zostało w tym dniu rozstrzelanych 4 osoby: Lelito Jan, Lelito Stanisław, Jakubowski Cezary i Grzybowski-Porębski Edward. Poza tym zabrano jeszcze do obozu w Oświęcimiu Korbutową Ludmiłę i 2 siostry Jakubowskie /Wola Justowska nr.90/, oraz do obozu w Płaszowie Głowackiego, zam. Wola Justowska nr.110 i Kordeś Władysław, zam. Wola Justowska nr.6. Głowacki i Kordeś zostali po pewnym okresie czasu zwolnieni z obozu, a Korbutowa i Jakubowskie, jak się później dowiedziałem, zmarły w obozie.-----

O ile chodzi o sprawę Grzybowskiego i Korbutowej, to dowiedziałem się później, że posiadali oni maszynę drukarską w mieszkaniu i że w związku z tym zostali aresztowani.-----

Po tym zastrzeleniu owych 21 osób, polecono kilkunastu mężczyznom zwłoki ich rozebrać i zakopać w wykopania uprzednio dole. Pozostałym ludziom, którzy do tego czasu musieli leżeć na ziemi, polecono powstać, po czym ów major-gestapowiec wygłosił w języku niemieckim przemówienie. Przemówienie to tłumaczył inny gestapowiec na język polski. Major podkreślił, że rozstrzelano 21 zbrodniarzy, bandytów, że pozostali ludzie mogą wrócić do domu spokojnie do pracy, wezwał do lojalnego zachowania się wobec narodu niemieckiego, a następnie do szybkiego składania kontyngentów. Gdy zapytał, czy zgromadzeni tam ludzie zechcą oddawać kontyngenty i kazał w tym celu chętnym podnieść do góry rękę, wszyscy pod wpływem strachu musieli to uczynić. Wówczas inny z gestapowców począł moment ten filmować. Po tym przemówieniu ludzie począli rozchodzić się do domów, a mnie polecono, bym przyniósł kilka worków, oraz postarał się o obiad dla tych ludzi którzy zakopywali rozstrzelanych. Gdy wróciłem od siebie z domem z workami, zauważyłem, że dół był już zrównany z ziemią, a obok leżały ubrania zabitych. Z ubrań tych wyciągnięto uprzednio pieniądze

i dokumenty, oraz wszystkie rzeczy wartościowe. Dokumenty spalono na miejscu, garderobę spakowano do worków i załadowano na auto, a pieniądze i kosztowności zabrali ze sobą gestapowcy. Po załatwieniu tych formalności gestapowcy polecieli mi oznaczyć, by nad grobem zabitych nie przedziano żadnych manifestacji ani też nie składano tam kwiatów, oraz uczynili mnie za to odpowiedzialnym. Zasadniczo polecieli mi oznajmić mieszkańcom gromady, że wszyscy będą odpowiadać zbiorowo na wypadek jakichś manifestacji przy grobie.-----

Interesowałem się później, jak zachowywali się gestapowcy w momencie opróżniania domów z mieszkańców. Dowiedziałem się, że zasadniczo wszyscy mieszkańcy musieli swe mieszkania opuścić i udać się na łękę, względnie do szkoły. Gestapowcy, którzy kontrolowali, czy zarządzenie to zostało ściśle wykonane, pozwalali tylko bardzo nielicznym starcom i obłożnie chorym na pozostanie w domu. Zdarzali się między nimi ludzie względnie jał, którzy nie płdrowali mieszkań. Większość jednak, przeprowadzając rewizję, zabierała co jej się podobato.-----

Po objęciu terenu Woli Justowskiej przez władze polskie, zawiązał się komitet, który zwłoki rozstrzelanych ekshumował i pochował uroczyście na cmentarzu Zwierzynieckim.-----

Odczytano. Na tym protokół niniejszy zakończono i podpisano.-----

Świadek:

/Stanisław Konik/

Prokurator:

Sędzia:

/Dr. Wincenty Jarosiński/

/Dr. Stanisław Żmuda/

Protokolowała:

/Krzyszyna Szynalska/

Z oryginałem zgodny

*Jarosiński*

